Rok XIX. We Lwowie, dnia 7. lipca 1911. Nr. 28.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Kilka uwag z powodu wyborów.

(Ciąg dalszy).

Artykuł poprzedni zakończyłem uwagą, że z dobrą myślą winniśmy dalej i z większą jeszcze gorliwością pracować, aby wiarą chrześcijańską leczyć i goić rany społeczne, podnosić moralność publiczną i taką pracą uczciwą wzmacniać własne stanowisko w społeczeństwie i wpływ Kościoła. Mając jednak tę pracę na względzie, należy sobie dokładnie zdać sprawę, jakie jest pole pracy i jakie warunki, wśród których nas ona czeka.

Z natury rzeczy należy przedewszystkiem zrobić różnicę między ludnością wiejską a miejską.

Po wsiach jest u nas ogół ludności wierzący, dbający o świątynię i o jej przyozdobienie, szanujący księdza. Ale nawet po wsiach nie potrzeba zamykać oczu na pewne przejawy, którychbyśmy widzieć nie chcieli.

W Galicyi zachodniej, zwłaszcza w Krakowskiem, jest między ludem wiejskim silna propaganda socyalistyczna. Socyalistyczne „Prawo Ludu“ jest przeznaczone na podbój wsi, a choćby postępy w tym względzie były mniej widoczne dla naszego oka, są one jednak rzeczywiste. Wybór Klemensiewicza socyalisty w powiecie krakowskim i ok. 6000 głosów, jakie zdołał zebrać kandydat socyalistyczny Żuławski, świadczą niezawodnie o postępach socyalnej demokracyi wśród ludności wiejskiej. Prawda, że Krakowskie stanowi okolicę bardzo już przemysłową, że zatem ludność tamtejsza wiejska niezbyt różni się od miejskiej; czyż jednak sami tylko robotnicy fabryczni oddawali głosy na kandydatów socyalistycznych? Niepodobna nawet, aby ciągła, konsekwentna i demoralizująca agitacya socyalistyczna nie znachodziła posłuchu wśród ludności wiejskiej, nie wyrządzała szkód różnorodnych po naszych parafiach.

W Galicyi wschodniej może być wrogiem naszym po parafiach wiejskich ruski radykalizm i socyalizm, jak jest nim rakykalizm polski. Na razie walka narodowa wybija sie u nas na czoło, a wskutek tego łatwiej nam strzedz ludność polską przed radykalizmem i niereligijnością; nie zapominajmy tylko, że te wpływy istnieją i że nie leży w naszej mocy nie dopuścić ich do wsi zupełnie. Radykalna propaganda ruska i polska szerzy wprawdzie oświatę i uświadamia ludność wiejską politycznie, ale równocześnie usuwa z porządku dziennego, albo nawet wprost zwalcza, wpływ Kościoła i Chrześcijaństwa, gdyż wpływ ten jest zasadniczym wrogiem radykalizmu. Stąd też stanowisko nasze po wsiach, mimo że ludność wiejska bywa z reguły zachowawczą i spokojną, staje się coraz trudniejsze i położenie rzeczy wymaga od nas także coraz więcej przezorności i uwagi.

Po miastach bywa znacznie gorzej, a różne są tego przyczyny. Szerzej płynie tu oświata pozakościelna, a niekiedy wprost przeciwchrześcijańska, żywsze jest życie publiczne i polityczne, częste zjazdy i zebrania, nieustanna agitacya słowem i pismem, zastęp sił inteligentnych, zwłaszcza z pośród żydowstwa, prowadzących propagandę antyklerykalną, większa ilość szynków i nor zepsucia, a wreszcie ubóstwo i nędza. Wszystkie te czynniki działają na szkodę Kościoła i starają się odciągnąć lud nasz od księży i od świątyń, od kazań i od Sakramentów. Starzy, którzy przybyli do Lwowa i osiedlili się tu dla zarobku, są zazwyczaj uczciwi i pobożni; młodsze jednak pokolenie zrodzone i wychowane po zaułkach lwowskich, żyje dziko i mało korzysta zazwyczaj z naszych kościołów. Szkoła oddziaływa dodatnio i jeśli ma katechetę — co nie zawsze, bywa niestety z naszej niekiedy winy — może wywrzeć wpływ bardzo korzystny na młode umysły z pośród klasy robotniczej. Ale nie wszystkie dzieci we Lwowie uczęszczają do szkoły. Wiele uczęszcza za krótko i kończy naukę na drugiej klasie ludowej; wiele znów innych, gdy opuszczą szkołę i wejdą w tłum, w środowisko miejskie zepsute i dzikie, gubi się powoli i upodabnia z tym tłumem, przepadając najczęściej dla Kościoła. Kto do nich dotrze, kto się nimi zajmie, kto się ofiaruje, kto się poświęci dla tych owiec zgubionych, aby je szukać i do Chrystusa prowadzić? Czy znajdzie sie jaki zakon dla tej pracy?

A jednak nie ci złodzieje i nożowcy, nie te natury

grube i dzikie są najniebezpieczniejsi dla Kościoła. Są niekiedy i między nimi jednostki nie tyle złe, ile nieszczęśliwe; trafiają się niekiedy z pośród nich nawrócenia, zwłaszcza w wieku starszym Gorsi są owi uczeni i półuczeni, których jest pełno po miastach większych, a którzy nie znają religii prawie żadnej, niczego nie szukają i nie chcą po śmierci, którzy religię i Kościół ignorują i odtrącają, a nawet zwalczają namiętnie i z fanatyzmem. Tacy są najgorsi i najszkodliwsi, a jest ich cały legion we Francyi, Belgii i w Niemczech, jest ich wielu i u nas.

Nie możemy się pocieszać zanadto faktem, że do Komunii Wielkanocnej przystępuje u OO. Jezuitów poważny zastęp inteligencyi, o czem przed laty 40 nie można było ani marzyć we Lwowie. Chociaż bowiem widzimy tu znaczną liczbę woźnych, sług, podurzędników, urzędników i inteligencyi z zawodów wolnych, liczba ta nie dosięga z pewnością połowy nawet osób inteligencyi i półinteligencyi we Lwowie. Nie można się łudzić liczbą rozdanych w roku Komunii, bo dziś wiele osób, przedewszystkiem z pośród kobiet i służących, przystępuje do Komunii codziennie. Fakta tego rodzaju mogą jedynie świadczyć, że jest u nas wielu jeszcze wierzących, że ci wierzący są więcej dziś uświadomieni pod względem religijnym, niż dawniej, a nie dowodzą wcale, jakoby zmniejszało się niebezpieczeństwo religijne. Może bowiem wzrastać liczba spowiedzi i Komunii, równocześnie jednak może wzrastać także niewiara i niereligijność.

Przedewszystkiem rzadkimi są dziś uczeni, i literaci piszący i czujący po katolicku, rzadkimi są zwłaszcza między młodszymi, a przecież ci ludzie przez powieści i pisma wytwarzają tak zwaną opinię. U nas mniej się napada wprawdzie na katolicyzm, niż w innych krajach, dzięki naszemu położeniu politycznemu i znaczeniu, jakie posiada religia katolicka w życiu naszego narodu, ale napady tego rodzaju istnieją i występują coraz zuchwalej. Kościoły nasze w porównaniu z Pragą czeską są przepełnione, a jednak jest mnóstwo ludzi, którzy do kościołów naszych nigdy nie chodzą. Przypuśćmy, że bywa w kościołach lwowskich po 60.000 w przeciętną niedzielę, że z liczby tej około 35.000 przypadnie na samych Lwowian dorosłych, a może nawet i tylu nie będzie — a gdzie reszta, jakich drugich przynajmniej 35.000, których się w kościele nigdy nie widzi?

Nie twierdzę, by u nas było gorzej pod względem religijnym, niż gdzieindziej, sądzę przeciwnie, że u nas jest stosunkowo znacznie lepiej. W Antwerpii, w katolickiej Belgii, donosi w korespondencyi ks. Góral, tysiące robotników portowych nie chodzi wcale do kościołów, choć jest w nich miejsca wiele. We Francyi, świadczy o tem komisarz Wydziału krajowego wysłany tam w interesie robotników polskich, kościoły po wsiach świecą w niedzielę literalnie pustkami i w niedzielę pracują tam na polach, jak w dzień zwykły. Nie wszędzie tak jest, a jednak jest tak w wielu miejscach. W katolickiej nawet Bretanii, zaznaczał to jeden z dzienników paryskich, wielu z ludzi wybitnych przestało już uczęszczać, jak dawniej, ze względów politycznych na msze niedzielne, bo i tam szerzy się niewiara i tam już wychodzą z wyborów socyaliści i radykali.

Niewiara nie jest zatem wcale zjawiskiem naszem tylko polskiem, nie jest zjawiskiem tylko czasów obecnych, ale nie wolno nam zapominać, że z postępem demokratyzacyi społeczeństwa ona się szerzy w coraz szerszych kręgach i że jej postępy pracę naszą będą coraz więcej utrudniać. Pole pracy, na którem stoimy, jest ciężkie, ciężka też czeka nas na niem praca po parafiach i po szkołach. Nie mają sobie czego zazdrościć wzajemnie księża parafialni i katecheci. Jest wiele złego między młodzieżą szkolną i wiele złego pośród parafian starszych. Tu i tam są kwiaty i ciernie, smutek i radość, wdzięczność i niewdzięczność, powodzenie i niepowodzenie, a wszystkie one trudności występują na tle wspólnej naszej walki z niewiarą i z obojętnością religijną w społeczeństwie

W środowisku zatem, wśród którego mamy pracować jako katecheci lub jako duszpasterze parafialni, jest dużo niewiary i niewiara ta wzrasta, a stąd wzrastają trudności, na jakie napotykamy w pracy naszej -- a jednak w tej pracy ustawać nam nie wolno. Wybory ostatnie, które wypadły na niekorzyść katolicyzmu, do tej pracy winny nas bardziej jeszcze zachęcać. *Sz.*

(D. n)

Apelacye kanoniczne.

(Ciąg dalszy).

Tak więc co do sposobu bronienia się, apelacya opiera się na prawie pozytywnem ludzkiem i pod tym względem mogła być rozmaita praktyka. Tu należy między innemi hierarchiczne odwoływanie się t. zn., że przełożeni wyżsi rozpoznają stopniowo orzeczenia niższych przełożonych. Nie zgrzeszyłby jednak najwyższy prawodawca przeciw prawu naturalnemu, wydając konstytucyę, któraby tak w wyborze sędziów, jak i co do sposobu przeprowadzenia rozprawy dawała stronom możność domagania się kasaty wydanego orzeczenia nawet u tego samego sędziego.

Apelacya jednak o tyle jest lepszym środkiem, że większą daje rękojmię sprawiedliwości i ważności następnego orzeczenia. *Nam melius vident oculi, quam oculus.* Dlatego powszechnie jest przyjętą [1]).

Nie jakość sprawy, tylko doznana krzywda, chociażby najmniejsza, daje stronom prawo do apelacyi.

Przełożony też nie powinien się gniewać na tego, kto niezadowolony z jego orzeczenia lub postępowania, udaje się do wyższego przełożonego, gdyż prawo naturalne pozwala każdemu dochować sprawiedliwości, a prawo pozytywne podaje mu sposób użycia tego środka, a więc gniew czy oburzenie zwracałoby się raczej przeciw kodeksowi praw [2]).

---

[1]) Tit. I. De Appellationibus. ff. Ulpian tak charakteryzuje dobre i złe strony apelacyi: »Appellandi usus, quam sit frequens quamque necessarius, nemo est«, qui nesciat, quippe cum iniquitatem iudicantium vel imperitiam recorrigat, licet nonnunquam bene latas sententias in peius reformet: neque enim utique melius pronuntiat, qui novissimus sententiam laturus est. Lega, De iudiciis p. 601.

[2]) C. 61 h. t.

Albowiem apelacya nie zawsze jest dowodem na stwierdzenie złej woli przełożonego *a quo*, bo mimo największej uwagi i przezorności jego łatwo mogą wkraść się rozmaitego rodzaju pomyłki i niedokładności w jego zarządzeniu. Umysł człowieka jest ograniczony. Pojmuje prawdę, lecz całej jednym aktem nie ogarnie. Aby wyrok był ważny i sprawiedliwy, musi się oprzeć na dowodach, jak się wyraża prawodawca, jaśniejszych od południowego słońca. Nie może sędzia *a quo* sprawy rozpatrywać w oderwaniu od różnych warunków, lecz ma je wszystkie uwzględnić. Okoliczności te nie są wszystkie tej samej natury. Jedne wpływają na samą istotę sprawy, inne znowu na szczegóły, które się z nią łączą. Nic więc dziwnego, że nieraz i bardzo bystry umysł może zbłądzić, i tak wbrew sprawiedliwości, a jednak na podstawie dowodów pozornie prawnych, ale podmiotowo źle pojętych, strony mogą doznać krzywdy. Apelant więc odwołując się do wyższej instancyi, nie obraża sędziego *a quo*

Aby jednak uchylić wszelkie pozory wzajemnej niechęci, jakąby mogła wywołać apelacya między sędzią *a quo* a stronami, prawo zarówno sędziego przy rozpoznawaniu sprawy jak i strony przy odwoływaniu się związało rozmaitemi formalnościami [1]).

Od jednego wyroku w sprawach sądowych obie strony mogą apelować, obie strony bowiem mogą uważać się za pokrzywdzone, zwłaszcza wówczas, kiedy wyrok obejmuje wiele punktów, z których jeden zwraca się przeciw powodowi, drugi przeciw pozwanemu.

Nie tylko strony spór wiodące mogą wnosić apelacye, lecz i każda interesowana osoba, której w jakikolwiek sposób wyrok dotyczy. Taką osobą jest zwyczajnie ten, którego łączą pewne węzły n. p. pokrowieństwa, lub pewnych zobowiązań, z powodem lub pozwanym. Na tej podstawie przysługuje prawo odwołania się matce w sprawie syna, [2]) prokuratowi w sprawie swego pana, opiekun lub kurator może apelować za swego pupila, ręczyciel za tego, za kogo ręczył, biskup w imieniu kościoła lub za kapłana, przełożony zgromadzenia zakonnego za podwładnego, pan za służącego.

Apelować może nawet i sędzia a quo i starać się o uchylenie wyroku swego, jeżeli został następcą tej strony, przeciw której wyrok ogłosił. Zwłaszcza wówczas nie można odmawiać mu tego prawa, jeśli strona przez niego osądzona nie umiała bronić się dobrze.

Jeżeli wyrok wielu dotyczy, w takim razie z apelacyi wniesionej przez jednego, mogą inni korzystać, byle byli wspólnikami w tej samej sprawie. Co bowiem jest niesprawiedliwem dla jednego, nie może być dobrem dla drugiego. Słuszną przeto jest rzeczą, by obrona jednego przynosiła korzyść wszystkim, chyba, że któremu ze wspólników przysługuje inny środek obrony, n. p. przywrócenie do dawnego stanu [1]).

Czy apelacya dozwoloną jest we wszystkich sprawach?

Dziwnem wydawać się może to pytanie. Wszak, jak powiedzieliśmy, z prawa naturalnego przysługuje każdemu, ktokolwiek uważa się za pokrzywdzonego, prawo apelacyi. Jednak powszechne prawo pisane zdaje się wykluczać apelacyę w niektórych wypadkach. Ogólnie bowiem powiedziano in cap. 7. Non solum. De appel. (II. 15): „exceptis casibus, in quibus iura post sententiam prohibent appellare". Czyż niema w tem sprzeczności z tem, cośmy poprzednio powiedzieli? Ale ktokolwiek dobrze rozważy, czem jest apelacya, w całości wzięta, nie tylko jako środek obrony, lecz także co do sposobu bronienia się, zauważy, że zakaz ten wcale nie narusza ogólnej zasady, a nawet przyzna prawodawcy słuszność i w tym względzie. Przypominamy sobie obowiązki najwyższego prawodawcy kościelnego. Ma on starać się nie tylko o dobro jednostek, ale całego społeczeństwa i więcej o dobra duchowne niż o materyalne. A więc tam, gdzie dobro całego społeczeństwa, lub wielkiej jego części mogłoby być narażone na wielkie szkody z powodu apelacyi pojedynczych członków społeczeństwa, prawodawca może zakazać apelacyi. Prawo bowiem naturalne mówi, że dobro ogółu należy przenosić nad dobro prywatne, zwłaszcza wówczas, kiedy widocznem jest przestępstwo jednostki, a powodem apelacyi nie jest obrona sprawiedliwości, tylko chęć przewlekania sprawy, ze szkodą społeczeństwa. Nadto ma prawodawca dbać o dobro duchowne jednostek. Jak wszystkie jego przepisy zmierzają do uregulowania stosunku jednostek do Boga na drodze ciągłego udoskonalania się, tak też żąda, by poddani, żadnego celu nie przedkładali nad zbawienie duszy. Nie dzieje się przeto krzywda nikomu, jeżeli zakaz apelacyi przyczynia się do wzmożenia dobra naturalnego, chociażby to było połączone z chwilową szkodą materyalną. Nie będzie to już szkoda rzeczywista, lecz tylko pozorna. „Cóż pomoże człowiekowi, chociażby cały świat posiadał, a na duszy szkodę poniósł"?

Oprócz tego strony nieraz pod pozorem obrony, a właściwie jedynie w tym celu, by bezkarnie mogli działać przeciw prawu, odwołują się do wyższej instancyi. Wówczas zakaz apelacyi jest raczej obroną wyższego prawa.

Powody, na których opiera się prawodawca, zakazując apelacyi, zawsze przemawiają przeciw apelantowi. Ten przeto, jeżeli chce bronić się tym środkiem, musi nie tylko je obalić, ale przeciwstawić silniejsze powody. A więc zakaz ten nie jest absolutny, kładzie jednak tamę wszystkim bezpodstawnym apelacyom.

Ponieważ zakaz ten jest wyjątkiem od ogólnej reguły, należy go przeto ściśle tłumaczyć, stosownie do brzmienia danego prawa: „exceptis casibus, in quibus iura probibent appellare". (C. d. n.).

---

[1]) C. 70 h. t. 31. De electione et electi potestate (I. 6). c. 5. De exceptionibus (II. 25): »Praedicto nobili legitima defensio in iudicio reservetur. Unde in talibus non excommunicati favor attenditur, sed aequitas iudicantis, cum non debeat claudicare iudicium, ac satis videatur absurdum, si actore impugnante ne defensionis copia denegetur, quia sic condemnaretur, multoties absolvendus si contra iustitiam condemnetur. c. 8. 11. De excep.

[2]) Can. 30. C. II. g. 6. Non solent audiri appelantes, nisi hi, quorum interesit, vel quibus mandatum est vel qui negotium alierum geruant, quod morratum habetur. Sed, etsi mater, cum filii rem sententiam versam animadverterit, provocaverit, pietati dans, debere. C 16 18. h. t.

[1]) C. 72. h. t. Una sententia pluribus condemnatis, si unus solus ad appellationis beneficium convolaverit, illius victoria iure communii caeteris suffragatur, si communi iure iuventur, idemque negotium et eadem causa defensionis existat.

KRONIKA KOŚCIELNA.

W sprawie zatargów polsko-litewskich.

Żyjemy w czasach wielkiego poczucia narodowego i narodowych waśni, które sięgają niekiedy nawet do wnętrzy kościołów katolickich. Spory tego rodzaju, i to w formie wprost niesłyszanej przedtem, powstawały i powstają wciąż jeszcze na Litwie, gdzie od wieków już żyje ludność katolicka litewska i polska. Księża litewscy, stojący na czele ruchu neolitewskiego, który w walce z polonizmem i z Polakami nie przebiera wcale w środkach, wywoływali pośrednio lub bezpośrednio po kościołach wprost skandaliczne nieporozumienia. Wskutek tego administrator dyecezyi wileńskiej, ks. Michalkiewicz, wdawał się osobiście w te sprawy, aby zaprowadzić spokój i pożycie obydwu narodowości jakoś ułożyć. W miesiącu maju br. wydał ks. Michalkiewicz do podwładnego sobie kleru obszerną i szczegółową instrukcyę, po której można się spodziewać, że położy kres gorszącym zajściom po kościołach.

Można mieć obawę, że tu i ówdzie rozporządzenie niniejsze zaszkodzi nieco polskiemu stanowi posiadania, całość jednak trzymana jest w duchu tak przedmiotowym i bezstronnym, że trudno jej ze stanowiska kościelnego nie przyklasnąć. Choć Kościół zajmuje w życiu naszem narodowem miejsce poczestne i choć naród ma prawo szukać w nim dla siebie pożytku, to jednak świętość religii chrześcijańskiej nie pozwala robić z Kościoła narzędzia politycznego dla zgniecenia słabszego. Niejedno wprawdzie pod tym względem mamy do wyrzucenia wrogom naszego narodu, my jednak wychowani jesteśmy w poszanowaniu praw drugich i dlatego przyjmujemy rozporządzenie Administratora dyecezyi wileńskiej bez obawy. Mamy przeciwnie niepłonną nadzieję, że Najprzew. ks. Administrator nie dopuści, aby szowiniści litewscy nadużywali tego rozporządzenia, które ma służyć pokojowi, nie nowym waśniom.

Okólnik wychodzi z założenia, że „kapłan jest dla ludu, nie lud dla kapłana“ i dla „ujednostajnienia stosunków językowych w nabożeństwie i nauczaniu kościelnem w parafiach mieszanych“ ściśle określa prawo „mniejszości“.

Okólnik uznaje za mieszane te parafie, w których mieszka przynajmniej 300 dusz, używających w domu języka odmiennego, mniejszości zatem nie liczące nawet 300 głów, nie mają żadnego prawa do domagania się w kościele swojego języka. Okólnik rozporządza następnie, aby w parafiach mieszanych pod względem języka odbywały się kazania, nabożeństwa dodatkowe, przygotowania do spowiedzi i do komunii w językach obydwu.

I tak w parafiach, gdzie ludność jedna i druga stanowi mniej więcej równe połowy, ma się wszystko odprawiać w niedzielę i święto kolejno to w jednym, to w drugim języku. Gdzie mniejszość stanowi jedną trzecią, tam ma być dla niej kazanie przed sumą i nabożeństwo dodatkowe co trzecią niedzielę. Gdzie jest tylko około 300 dusz, tam również ma być dla mniejszości kazanie przed sumą (po sumie dla większości, w czasie sumy kazania są zakazane) i nabożeństwa dodatkowe w pewne uroczystości.

Ks. Administrator nakazał nadto sporządzić w każdej parafii podwójny *status animarum* wedle narodowości i polecił odczytać go nawet w razie potrzeby z kazalnicy, aby każdy mógł skorzystać z przysługujących mu praw i sprostować wpisanie go do jednej czy drugiej narodowości.

Ważny jest §. 15 zarządzenia, wedle którego może pozostać dawny porządek, jeśliby w danej parafii nie można zastosować w zupełności lub w szczegółach powyższych przepisów, jeśliby panowała zgoda i jedność i nikomu nie działa się krzywda i jeśliby się zgodził proboszcz i konsystorz.

Veuillot i Sangnier, dwaj ludzie — dwie drogi.

Z dyecezyi wileńskiej przenosimy się myślą do Francyi i z pola walki o narodowość i język na pole walki o taktykę i politykę kościelną.

Fraciszek Veuillot, odpowiedzialny redaktor „Univers“, wnuk znanego w dziejach Francyi katolickiej XIX. wieku Ludwika Veuillota i Marek Sangnier, redaktor „Democratie“, założyciel i prezes Sillonu i Sillonistów, stowarzyszenia młodzieży katolickiej, które się rozwiązało w roku przeszłym z powodu Listu Ojca św. do biskupów francuskich z 25. sierpnia 1910, mogą wyobrażać dwa kierunki, ścierające się już od lat kilkudziesięciu we Francyi w polityce kościelnej.

Veuillot jest wierny w zupełności zasadom i taktyce dziada swego Ludwika, wiernie służy sprawom Kościoła i papiestwa, broni ich bezwzględnie i nigdy nie zapomina, że z przeciwnikami należy walczyć, nie wchodzić z nimi w układy. Veuillot jest czujnym i wytrwałym obrońcą sprawy katolickiej, nawołującym katolików, aby się łączyli po myśli wskazówek papieskich pod kierunkiem biskupów. Jest gorącym Francuzem, ale niemniej gorącym katolikiem i na punkcie obrony praw Kościoła we Francyi należy do „nieprzejednanych“.

Sangnier jest również dobrym i bardzo gorliwym katolikiem, stwierdził to nadzwyczaj odważnie wówczas, gdy padły z ust papieża słowa potępienia niektórych dróg Sillonu. Sangnier, choć nie brakło mu z pewnością pokus, poddał się w zupełności woli Ojca św., a czyn ten podniosły wszystkie pisma katolickie we Francyi, jako dowód jego duszy katolickiej i szlachetnej.

Ale obok przekonań katolickich Sangnier różni się bardzo od Veuillota pewną „pojednawczością“, pewnym „liberalizmem“. Jest duchowym spadkobiercą hr. Montalambert'a, zasłużonego obrońcy wolności Kościoła z połowy XIX. wieku, autora wielu rozpraw z zakresu historyi Kościoła i wielkiego przyjaciela naszego narodu. Sangnier szuka dróg pojednania z uczciwszymi elementami dzisiejszej Republiki, pragnie z nimi współdziałać, aby bronić wolności i służyć w ten sposób ojczyźnie.

W ostatnich dniach wywiązał się spór dziennikarski między obydwoma redaktorami i działaczami z przyczyny następującej.

Sangnier należał wraz z innymi do inicyatorów Kongresu Młodzieży Republikańskiej, w którym wedle „L'Univers“ wzięła udział młodzież liberalna i antykatolicka, a na którym wszelkie kwestye religijne były z góry wykluczone. Sangnier wygłosił na tym kongresie ognistą mowę, nie dotknął w niej jednak sprawy wolności dla katolików i dla ich szkół i nie wystąpił przeciw uciskaniu i prześladowaniu Kościoła.

Ten sam Sangnier w kilka dni później zwołał zgromadzenie publiczne i wygłosił na niem inną mowę ognistą, tym razem właśnie w obronie szkół katolickich.

Veuillot, który był zaproszony i obecny na owem zgromadzeniu, pochwalił mowę Sangnier'a, silniej jednak jeszcze wytknął swemu koledze, że śmiał występywać na owym kongresie Młodzieży Republikańskiej, a nie znalazł tam ani słowa na obronę katolików. Sangnier tłumaczył się, że nie mówił o prawach katolików, bo tę sprawę, jak i wszystkie inne natury religijnej, z góry usunięto z programu kongresu; zarzucał Veuillot'owi, że niepotrzebnie rozpoczyna kłótnię w obozie katolickim; bronił się, że taktyki jego nie potępia arcybiskup paryski.

Redaktor „Univers'u“ w odpowiedzi wystąpił z zarzutem, że Sangnier chce założyć nowe stronnictwo polityczne i połączyć się z ludźmi, z którymi zasadniczo się różni co do swych przekonań religijnych, że chce widocznie utworzyć stronnictwo, w któremby religia nie odgrywała żadnej roli, w któremby katolicy musieli zapom-

nieć o swoich prawach, że taka polityka jest zdradą wobec interesów Kościoła.

Polemika na ten temat powtarzała się w kilku numerach obydwu dzienników. Veuillot był w położeniu o tyle szczęśliwszem, że mógł się powołać w potrzebie na wskazówki z Rzymu, które zalecały katolikom francuskim taką właśnie taktykę, Sangnier zaś w piśmie papieskiem o Sillon'ie mógł znaleźć niejedno przeciw sobie i swojej taktyce.

Podobne dwie drogi, w formie tylko nieco łagodniejszej i na tle charakteru wyznaniowego organizacyi, można było dostrzedz także w Niemczech. Dość nawet głośno mówiono, że wrocławski kardynał ks. Kopp pragnął jak najwierniej postępować według wskazówek wydawanych z Rzymu, kardynał zaś koloński ks. Fischer starał się zachować stowarzyszenia katolickie na dawnej i wypróbowanej już drodze i to mu się wreszcie udało. I Centrum niemieckie miało uledz pewnemu przeobrażeniu, pozostało jednak przy dawnej organizacyi i charakterze stronnictwa politycznego, nie wyznaniowego.

Mając na względzie taktykę Veuillot'a i Sangnier'a, można powiedzieć, że pierwsza z nich jest bardzo bezpieczna dla ducha katolickiego, może jednak pozbawić katolików wszelkiego wpływu na sprawy publiczne; druga zaś grozi pewnego rodzaju „liberalizmem", ułatwia jednak skuteczną walkę w obronie właśnie religii katolickiej, stwarzając lepsze warunki pracy.

W naszym narodzie, wiemy to z historyi, pewna oględność i umiarkowanie wobec ludzi odmiennych przekonań więcej pomaga, niż twarde i bezwzględne trzymanie się w odosobnieniu.

Zjazd misyonarzy dyecezyalnych w Paryżu.

W dniach 26., 27. i 28. czerwca br. odbywał się w Paryżu Kongres narodowy przedstawicieli dzieł misyi dyecezyalnych. Należą tu księża, którzy się poświęcają pracy misyjnej w poszczególnych dyecezyach, jakoteż ci wszyscy i to wszystko, co się odnosi w sposób szczególniejszy do pozyskiwania ludzi dla Boga. Przed zebraniem się kongresu pisał Ojciec św. do biskupów francuskich w tej sprawie między innemi te słowa:

„Zajmijcie się tedy serdecznie pomnożeniem liczby apostołów przeznaczonych do tego zadania, gdyż ich potrzeba, aby żadna parafia nie była przez długi czas pozbawiona ich pracy. Wiemy wprawdzie, że we Francyi nie brak ludzi, oddanych za przykładem Apostołów modlitwie i opowiadaniu słowa, poświęcających się całkowicie dla udoskonalania wiernych, ku budowaniu ciała Chrystusowego. Lecz wiecie sami, że jest ich za mało, aby mogli przebiegać wszystkie parafie i wskrzeszać przepisy Ewangelii. Zalecamy tedy gorąco Waszej trosce pasterskiej, aby każda dyecezya posiadała tak zbawienne i tak potrzebne dzieło organizowania misyonarzy dyecezyalnych i kierowania nimi".

List ten zostaje w związku z całą działalnością Ojca św., który wszędzie stara się budzić prostą wiarę pierwszych wieków chrześcijaństwa i w ten sposób odradzać ludzkość w Chrystusie.

Co się dzieje z naszem stowarzyszeniem o podobnych celach *Bonus Pastor?*

Duez zasądzony.

Wiadomo, że Republika francuska skonfiskowawszy majątki kościelne i klasztorne, oszacowane na miliard franków, rozpoczęła źle nimi zarządzać. Majątek ginął, do kas państwowych wpływało mało, sprzedawano nieraz za bezcen znajomym, a koszta kancelaryjne i administracyjne szły w grube sumy. Wykryto wreszcie jednego oszusta w osobie Duez'a i jego towarzyszy i wytoczono mu skargę o oszustwo. Dnia 22. czerwca zapadł wyrok.

Trybunał postawił 1700 pytań, a ława przysięgłych dała odpowiedź potwierdzającą na wszystkie postawione pytania. Dueza zasądzono wskutek tego na 12 lat pracy przymusowej, jego zaś przyjaciół i pomocników na dwa lata.

Kongres eucharystyczny w Madrycie.

Kongres Eucharystyczny w Madrycie, o którym wspominałem, wypadł wspaniale. Ludność witała legata papieskiego w osobie Aguirre'a, arcybiskupa toletańskiego, entuzyastycznie. Miasto całe było bogato udekorowane i iluminowane. W obradach i sekcyach poruszano różne tematy, przedewszystkiem zaś sprawę chrześcijańskiego wychowania młodzieży. W teatrze królewskim urządzono uroczysty wieczór literacko-artystyczny, poświęcony Najśw. Sakramentowi. Szczególniej wspaniale wypadła przy pięknej pogodzie procesya eucharystyczna, stanowiąca zakończenie kongresów tego rodzaju. Stolica Hiszpanii okazała się w tych dniach cała katolicką, jakby jej ludność nic nie utraciła z silnej i żarliwej wiary wieków dawniejszych.

O Weiss i księża na studyach w Berlinie.

Znany apologeta i profesor fryburski O. Weiss, Dominikanin, potrącił w książce swej *Lebens- und Gewissensfragen der Gegenwart* między innemi także sprawę udawania się księży katolickich dla studyów na uniwersytet berliński. O. Weiss gorszy się tem i widzi w tem niebezpieczeństwo, że młodzi księża, słuchając wykładów Harnacka i Delitzscha, zarażą się ich liberalizmem i racyonalizmem i utworzą ową wspólną „podstawę chrześcijańską", o której marzy Harnack.

Koln. Volkszeitung zwróciła uwagę na odnośny ustęp w książce O Weissa, a następnie w numerze z 26. czerwca ogłosiła odpowiedź dwóch księży, którzy byli w Berlinie na studyach uniwersyteckich. Jeden z nich Franciszek Cöln, docent filologii semickiej w Bonn, zestawia cały szereg księży na rozmaitych stanowiskach w rozmaitych dyecezyach, którzy odbywali studya w Berlinie, a jednak cieszą się pełnem zaufaniem swoich biskupów, i podnosi, że nie zna żadnego, któryby zerwał z Kościołem. Drugi korespondent wytyka O Weissowi, że wszystko widzi w czarnych okularach i wszystko ocenia uczuciem człowieka zgorzkniałego; zamiast cieszyć się, że wielu z pośród księży rwie się do pracy naukowej i pragnie się jej poświęcić, rzuca w ich stronę ciężkie, a niczem nie poparte podejrzenia. Autor tej drugiej odpowiedzi przestrzega w ogólności przed książkami tego rodzaju, co książka wspomniana O. Weissa, bo nie przynosi pożytku, a może zniechęcić do pracy uczciwej wielu młodych kapłanów.

Pismo przeciw prałatowi Duchezne'owi.

Ks. prałat Duchezne, uczony historyk katolicki, uchodzi w niektórych kołach za nieco podejrzanego pod względem prawowierności i spotyka go w ostatnich czasach z tej przyczyny wiele nieprzyjemności w Paryżu i w Rzymie. W Rzymie pojawiło się przeciw niemu pismo, o którem doniosła w telegramie z Rzymu *Tägliche Rundschau*, że pojawiło się z wiedzą Ojca św., że z jego nawet polecenia ułożył je pewien Jezuita i że ma to być upomnienie z powodu metody krytycznej, jaką posługuje się ks Duchezne w swoich licznych i bardzo cenionych pracach. Korespondencya owa donosiła nawet, że papież polecił kongregacyi Indeksu zakazać czytania dzieł uczonego historyka.

Wszystkie te wiadomości *Tägliche Rundschau*, donosi z poważnego źródła *Koln. Volkszeitung*, są zmyślone. Ani Ojciec św, ani miarodajne czynniki w Watykanie nie mają nic wspólnego z ową nagonką uprawianą już od kilku miesięcy na osobę uczonego prałata.

Stowarzyszenia zawodowe w Niemczech.

Kolnische Volkszeitung nawołuje inteligencyi i przemysłowców, aby czynnie popierali chrześcijańską organizacyę zawodową (Gewerkschaften), w przeciwnym bowiem razie będzie wszędzie organizacya socyalistyczna wroga państwu i społeczeństwu. Organizacye zawodowe rozwijają się szalenie szybko. W ostatniem dziesięcioleciu liczba zorganizowanych wzrosła do $2^1/_2$ miliona robotników, składających

rocznie na swoje cele około 60 milionów marek. Socyalistyczne organizacye partyjne i zawodowe starają się obecnie w sposób gwałtowny wciągnąć w koło swoich wpływów wychowanie młodzieży. Pismo ich *Die Arbeiterjugend* liczy już 55.000 abonentów. Socyaliści chcą wychować młodzież w duchu wrogim dla wszelkiego autorytetu i dla wszelkiej religii, aby się stała później jak najlepszym materyałem w walce klasowej. *Sz.*

Z Towarzystwa wzaj. pomocy Kapłanów.

Do Towarzystwa przystąpili jako zwyczajni członkowie P. T. nowowyświęceni księża dyecezyi lwowskiej: Blicharski Tadeusz, Duszenko Michał, Figura Jan, Galas Franciszek, Gaweł Bolesław, Konieczny Franciszek, Korzelski Mikołaj, Kozłowski Alojzy, Kuntze Tadeusz, Lagosz Kazimierz, Markl Waleryan, Marynowski Artur, Ogarek Henryk, Partyka Antoni, Pokiziak Władysław, Pokrywka Jan, Poplicha Józef, Buczajewicz Władysław, Struszkiewicz Piotr, Wałęga Apolinary, Wojakowski Wincenty, Wołczański Józef, Zaremba Michał, Zawadecki Michał i

nowowyświęceni księża dyec. tarnowskiej: Brandt Antoni, Gawron Marcin, Gliński Antoni, Jaroński Ludwik, Kordela Stanisław, Kowalczyk Władysław, Lalik Władysław, Luraniec Jakób, Orzech Wojciech, Osmólski Władysław, Rzepka Jan, Skwirut Roman, Sroko Michał, Stach Piotr, Stec Jakób, Stosur Jakób.

Do Tow. zapłacili P. T. księża: Puzon Jan 22 K., Kowalski Józef 22·10, Bajda Jan 52·10, Dr. Wais Kazimierz 12, Hajdukiewicz Władysław 102·10, Dr. Jougan Alojzy 12, Zjawin Józef 82, Bryczkowski Mieczysław 24·87, Bieda Konstanty 22, Kozłowski Ludwik 12, Lewandowski Piotr 22·10, Marszał Jakób 22·10, Karczewicz Michał 22, Michalik Jan 22, Maryański Józef 32, Struś Michał 12·10, Failer Michał 12·10, Sarna Władysław 42·10, Tomaszewski Stanisław 12, Sokalski Franciszek 22·10, Iwanicki Władysław Aleksander 72·10, Marzec Piotr 23·47, Dr. Włoch Tomasz 12·12, Librewski Władysław 12, Wojnarowicz Józef 12, Duszeńko Michał 26·20, Galas Franciszek 26·20, Konieczny Franciszek 26·20, Lagosz Kazimierz 26·20, Pokrywka Jan 26·20, Buczajewicz Władysław 26·20, Wojakowski Wincenty 26·20, Wołczański Józef 26·20, Zaremba Michał 26·20, Paszkiewicz Jan 22·10, Stachyrak Józef 22·10, Pizar Mieczysław 22.

Na kościół w Worochcie złożył ksiądz Kozłowski Ludwik 1 K.

Na dom księży W Worochcie złożyli P. T. księża: Kozłowski Ludwik 1 K, Schwarz Mieczysław 8 K, Librewski Władysław 8 K.

Od Wydziału Centr. Tow. Wzaj. Pomocy Kapłanów.

We Lwowie dnia 2. lipca 1911.

X. Józef Janusiewicz
sekr. Tow.

X. Dr. Alojzy Jougan
za prezesa.

Korespondencya.

Praca misyjna wśród wychodźców polskich w Antwerpii.

(Korespondencya czwarta).

Ruch emigracyjny wzrasta. — Spowiedź wielkanocna emigrantów. — Studenci polscy w Antwerpii, ich organizacya. — Szkoły i stowarzyszenia. — Karnawał w Antwerpii.

Emigracya w marcu i kwietniu znacznie w Antwerpii się wzmogła. Niekiedy przyjeżdża tygodniowo do 1500 wychodźców, a wśród nich jest prawie połowa Polaków, którzy opuszczają rodziny, a szukają szczęścia na drugiej półkuli. Wielu z naszego ludu nie było u spowiedzi wielkanocnej w kraju, czy to dla braku czasu przed wyjazdem, czy też z obojętności, tu zaś w Antwerpii garną się więcej do sakramentu pokuty. Lecz spowiedź wielkanocna trwa tu tylko trzy tygodnie: od niedzieli Pasyjnej do przewodniej, a w dodatku jeszcze niema kogo spowiadać, gdyż robotnicy po miastach do świętych sakramentów nie przystępują. Chcąc dogodzić i ułatwić spowiedź wielkanocną dla Polaków, odniosłem się pisemnie do X. Arcybiskupa w Mechlinie z prośbą, aby dla naszych wychodźców i Polaków zamieszkałych w Belgii, zwłaszcza w miastach Antwerpii i Brukseli, raczył rozszeżyć czas spowiedzi wielkanocnej od III. niedzieli postu do Trójcy świętej, jak to praktykuje się w kraju ojczystym. Na to odebrałem przychylną odpowiedź: „*Juxta preces pro hoc anno*“.

Wspomnę jeszcze, że słuchałem spowiedzi wielkanocnej za „kartkami“. Życzył sobie tego hotelista, aby wiedział, kogo ma wcześniej do kościoła prosić, a z drugiej strony i lud nasz był zadowolony, bo przecież odprawiał spowiedź, jak w kraju, „za kartkami“, które chętnie bezinteresownie rozdawałem.

Polaków nie wiele mieszka w Belgii, lecz pod tą nazwą mam na myśli przedewszystkiem młodzież polską, uczącą się w akademii handlowej w Antwerpii i Brukseli. Ponieważ lepiej znam stosunki naszych studentów zamieszkałych w tutejszem mieście, wspomnę pokrótce o nich.

Antwerpia słynie od dawna nie tylko jako miasto portowe i jako siedziba sztuki, jest ona również dobrze znana jako miasto handlowe. Wnioskować można o tem nie tylko z wielkiego ruchu towarowego w porcie, ale i z licznych konsulatów, których jest 50; każde bowiem państwo, a nawet państewko i rzeczpospolita, ma tu swego pośrednika konsula. Prócz zwykłej szkoły handlowej posiada Antwerpia jedną z najlepszych akademii handlowych, która tu przywabia młodzież z różnych krajów na fachowe studya. Znaczny procent wśród niej stanowią Polacy, gdyż na 250 studentów około 100 należy do polskiej narodowości, a między innymi połowa jest żydów.

Studenci polscy łączą się w „Towarzystwo bratniej pomocy“, do którego prawie wszyscy należą z wyjątkiem żydów. Celem jego jest wspierać się wzajemnie, zwłaszcza uboższych studentów, i oświecać się nie tylko przez czytanie pism, artykułów, lecz także przez referaty i odczyty. Zarząd składa się z prezesa, kasyera i bibliotekarza; miesięczna wkładka każdego członka wy-

nosi 2 franki. Ubożsi studenci korzystają istotnie z tego towarzystwa, pożyczając ratami na czas nauki większą kwotę pieniędzy, którą mają później, będąc już na stanowisku, wraz z procentami oddać. Obecnie wspiera „Towarzystwo bratniej pomocy“ dwóch członków, pożyczając miesięcznie jednemu po 40, a drugiemu po 25 franków. Dawniej istniało wśród studentów polskich w Antwerpii jeszcze drugie stowarzyszenie: „Towarzystwo emigranckie“, które opiekowało się i wspierało ubogich polskich emigrantów, lecz dla braku członków rozwiązano je od kilku lat. Miejsce jego zastępuje obecnie także „Towarzystwo bratniej pomocy“, które w razie potrzeby nie tylko studentom uczącym się w Antwerpii dopomaga, lecz i biednym emigrantom (studentom), o ile na to stan kasy zezwala. Niedawno wyprawiono jakiegoś zbiega czy więźnia politycznego do Brazylii, dopłacając mu na drogę 40 franków z kasy „Tow. bratniej pomocy“.

Piękną mają także studenci bibliotekę i czytelnię, która od 40 lat mieści się w stałym lokalu, za który miesięcznie opłacają po 35 franków, mają przy tem wolne światło i opał (w zimie). W czytelni zastałem liczne dzienniki i tygodniki prenumerowane w różnych językach, mianowicie: w polskim, francuskim, angielskim, niemieckim i rosyjskim. Wypożyczają sobie także za pół ceny niektóre tygodniki illustrowane na tydzień, czy dwa, następnie po przejrzeniu je zwracają.

Od czasu do czasu opracowują pilniejsi studenci referaty i odczyty rozmaitej treści. Przed dwoma laty urządzili nawet publiczny odczyt w języku francuskim dla inteligencyi tutejszej, by ją zaznajomić z historyą i literaturą polską. Odczyt miał podobno wywrzeć pożądane, wielkie wrażenie na słuchaczach.

Jeżelibyśmy sobie chcieli odpowiedzieć na pytanie, jak się zachowują studenci polscy pod względem moralnym, musielibyśmy sobie odpowiedzieć mniej dobrze! Prawie wszyscy pochodzą z Królestwa Polskiego, należą do partyi liberalnej, postępowej, nie dbają przeto wiele o wiarę i zachowanie jej przykazań. o uczęszczanie do sakramentów świętych, lecz za to lubią się bawić, w karty grywać, zaniedbywać się w naukach, wskutek tego często przepadają przy egzaminach. Opowiadano mi, że pewien student z Królestwa przybywa już 6. czy 7. rok do Antwerpii na kilka miesięcy pod pozorem złożenia egzaminów w akademii handlowej, lecz w samej rzeczy bawi się i hula swobodnie przez ten czas. Łudzi rodziców, a o nauce i egzaminach nie myśli, do których go już od kilku lat wcale nie przypuszczają. Do zabawy zaś nadaje się bardzo Antwerpia ze swymi licznymi teatrami, kawiarniami i tawernami.

Tutejsza akademia handlowa należy do szkół liberalnych, gdyż utrzymuje je miasto, które jest również liberalne. Jak bardzo Antwerpia jest liberalnem miastem, poświadczyć może na przykład fakt taki. Piękną gotycką katedrą zarządza komitet parafialny, lecz wieża kościelna, w której jest umieszczony zegar i gra dzwonów, mająca bardzo obszerną skalę, bo składa się z licznych dzwonów i dzwonków, należy już do miasta. Otóż co kwadrans wygrywają dzwony nie pieśni religilne, lecz wyjątki z jakichś aryi, bardzo skoczne, wesołe piosenki, czy nawet tańce. Taki stan rzeczy istnieje już od szeregu lat; komitet parafialny jest wobec liberalnej rady miasta bezsilnym.

Zresztą nie tylko Antwerpia, lecz wszyskie większe miasta, jak stolica Bruksela, Gandawa i inne, należą do stronnictwa liberalnego. Partya katolicka na razie dzierży jeszcze rządy z kraju, lecz coraz więcej niemal z każdym rokiem traci na znaczeniu i sile. Mimo starań i zabiegów zmniejszają się posłowie stronnictwa katolickiego, socyaliści zaś łączą się z liberałami przeciw katolikom i coraz śmielej występują w parlamencie przeciw nim, szkołom katolickim, duchowieństwu i Kościołowi. Może w krótkiej przyszłości doczekamy się w Belgii podobnych smutnych reform, na jakie patrzymy w sąsiedniej Francyi.

Dla całości zaznaczam, że wogóle szkoły belgijskie podzielić można na rządowe, bezbarwne, i na prywatne, do których należą katolickie (parafialne) lub postępowe i liberalne, stosownie do tego, kto je utrzymuje, czy katolicy i komitety kościelne, czy też liberalne stowarzyszenia. Belgia posiada cztery wyższe szkoły, tj. uniwersytety, z których rządowe (bezbarwne) są w Gandawie i Leodyum (Liège), a prywatne w Lowanium (uniwersytet katolicki) i w Brukseli (uniwersytet liberalny). W szkołach parafialnych uczą dziewczęta zwykle siostry zakonne, zwane „Notre-Dame“, a chłopców „Bracia szkolni“ wraz z innymi nauczycielami.

W parze ze szkołami i z ich utrzymaniem łączą się liczne stowarzyszenia w Belgii tak katolickie jak i liberalne. Pierwsze mają powagę między wierzącym ludem po wsiach i miasteczkach i często noszą na sobie cechę bractw; do nich należą i komitety kościelne, które często wywierają wpływ na parafię i jego proboszcza. Gdy X. proboszcz nie posiada zbyt silnej woli, ulega komitetowi, który nim i kościołem samowolnie rządzi. Organiści i starsza służba kościelna jest stabilizowana, zależy od komitetu kościelnego, nie od X. proboszcza, dla tego zdarza się nieraz, że jest mniej odpowiednia, nie postępuje według woli X. proboszcza, a on jest przecież wobec niej bezsilnym, zwłaszcza, jeżeli po jej stronie stoi komitet kościelny. Wogóle — zdaje mi się — X. proboszcz ma z komitetem więcej kłopotu, niż pożytku, zwłaszcza, gdy wpada w jego niełaskę, lub jakieś nieporozumienie. Wtedy trudno i kościół odrestaurować, lub rozpoczętej restauracyi dokończyć. Przy jednym kościele w Antwerpii rusztowanie stoi już kilka lat, psuje się, a przy kościele nic nie zrobiono.

Stowarzyszenia liberalne i socyalistyczne mają swoje siedziby przedewszystkiem po większych miastach między robotnikami i rzemieślnikami. Przewódcy ich starają się — podobnie jak u nas w Galicyi — przedewszystkiem o siebie i o swoje cele, aby przez lud się wzbogacić i dojść do znaczenia.

Na zakończenie wspomnę o karnawale, w jaki sposób obchodzi go lud belgijski po miastach. Przez trzy dni włóczy się młodzież zamaskowana w przebraniu po ulicach, tańczy, skacze i śpiewa, a raczej krzyczy jakieś piosenki. A jakież orgie dzieją się wieczorami i nocą? Tem więcej obraża to przyzwoitość, że chłopcy przebierają się za dziewczęta, a odwrotnie dziewczęta wdziewają ubrania chłopców. Antwerpia jest miastem liberalnem, więc zarząd policyi patrzy na te orgie i wrzaski obojętnie; owszem pozwala na nie, by zyskać sobie

wzięcie u ludu. Lepiej ma być pod tym względem po katolickich wsiach i miasteczkach, gdzie X. proboszcz wraz z wójtem podają sobie ręce, i na podobne orgie nie pozwalają.

W dodatku powtarzają się owe wrzaski i orgie karnawałowe z większą jeszcze siłą w pierwszą niedzielę postu i w śródpościu (IV niedz. postu.)

Jak ujemnie podobne zabawy wpływają na moralność, każdy domyśleć się może. Nawet młodzież szkolna przerywa nauki i włóczy się po ulicach ze śpiewami i krzykiem za dnia i wieczorem. Dla tego też duchowieństwo i gazety katolickie ostro przeciw takiemu zgorszeniu występują. Między niemi katolicka „*La Presse*" z dnia 4 go marca w artykule: „*Les enfantes á la rue*" wykazuje, że dziecko niczego dobrego się nie nauczy wieczorem na ulicy, owszem nauczy się tego, czego wiedzieć nie powinno.

Chwała Bogu, u nas i pod tym względem jest lepiej!..

X. Józef Góral C. M.

Naszym przyjaciołom słów parę.

Przyjaciele nasi szczerzy i serdeczni, a niezawodni, jak »Naprzód« krakowski, »Nowy Wiek«, a nawet »Gazeta Wieczorna« i »Poranna« we Lwowie, czciły niedawno zwycięstwo p. Śliwińskiego przy ostatnich wyborach do parlamentu z I. okręgu w stolicy kraju. Upadł Rydygier klerykał, zwyciężył Śliwiński demokrata, człowiek postępowy i wolnościowy, nie zacofaniec, nie konserwatysta, nie obskurant. Lwów wybrnął z niebezpieczeństwa, jakie mu groziło ze strony ciemnych duchów, ze strony wsteczników, ze strony obskurantyzmu klerykalnego. Stolica nasza może odetchnąć, bo to siedlisko postępu i demokracyi. Ta kolebka Smolki, Ziemiałkowskiego i Romanowicza, z godnością odpowiedziała na najazd szkodników i bankrutów. Stały się dwa światy i odniósł »imponujący tryumf postęp, demokracya i prawda, której nie mogły sfałszować koalicye wszystkich najreakcyjniejszych żywiołów w kraju«. »Rozległ się przeczysty dzwon, zabrzmiało serce wiary, przemówił duch Polski nieśmiertelnej i najwyższą godność obywatelską, funkcyę przewodnią, powierzył spadkobiercom wielkiej emigracyi z r. 1831, tym, którzy poszli w ślady Worcellów, Swiętosławskich, Lelewelów i Mochnackich«. »Swietne tradycye Sciegiennych i Kołłątajów wstąpiły w współczesne pokolenie i odżyły w dawnym blasku«.

Tak tryumfował »Wiek Nowy« i »Naprzód«, a wtórowała im częściowo „Gazeta Wieczorna" i „Poranna".

Nie idzie nam o osobę p. Śliwińskiego, obecnie już posła z pierwszego okręgu we Lwowie. Jeśli p. Śliwiński wyrósł na zbawcę stolicy kraju, postępu i demokracyi, to nie zazdrościmy stronnictwom postępowym wielkości i sławy. Cieszcie się p. Śliwińskim, który sam może nie przypuszczał, że jest bohaterem, że jest dalszym ciągiem Kołłątajów i Lelewelów, Smolków i Ziemiałkowskich. Jest rzeczą p. Śliwińskiego przyjmować te peany, jako słowa zasłużonego uznania dla siebie, lub też jako ironię i obrazę swojej osoby. Co ci panowie sądzą o p. Śliwińskim, to może być obojętne dla Lwowa, to może obchodzić przedewszystkiem ich samych. Dla Lwowa ma większe znaczenie proste owo i jasne oświadczenie przesłane przez p. Śliwińskiego i przez p. Łisiewicza »Gazecie Narodowej«, w którem stwierdzają, że wstąpią bezwarunkowo do Koła polskiego i uznają jego solidarność.

Jeśli poruszamy w naszej Gazecie sprawę wyborów w I. okręgu we Lwowie, to nie w tym celu, aby walczyć przeciw p. Śliwińskiemu i zajmować się jego osobą, ale dla sprostowania pewnych faktów i dla zwrócenia uwagi na obłudę i przewrotność, jaką spotykamy w dziennikach skrajnie nawet postępowych.

Co do osoby prof. Rydygiera, którą dla jego pracy naukowej, narodowej i społecznej i dla jego przekonań katolickich szczerze szanujemy i cenimy, wolno nam oświadczyć, żeśmy jej, my księża lwowscy, nie wysunęli, żeśmy w ogólności nie wysuwali żadnych kandydatur, żeśmy zatem nie robili wyprawy na Lwów, nie chcieliśmy panowania międzynarodówki klerykalnej, nie chcieliśmy być »klerem politycznym i wojującym«, jak pisze »Gazeta Poranna« w odezwie nadesłanej jej przez komitet wyborczy I. okręgu. Głosowaliśmy za prof. Rydygierem: tego się nie wypieramy i nie wstydzimy, bo uważaliśmy to za swój obowiązek. Ale jesteśmy obywatelami jak wszyscy inni mieszkańcy Lwowa i z praw naszych nie korzystać nie możemy, a z tego nam żadnego zarzutu czynić nie wolno.

Myśmy nie »demokraci« — i dlatego nie jest naszem marzeniem panowanie nad drugimi; nie jesteśmy »postępowi« — i dlatego po dawnemu stawiamy cele powszechne i ogólne ponad interesy partyi i stronnictwa. My »obskuranci« i »czarne duchy« chcemy przedewszystkiem dobra powszechnego, chcemy popierać to wszystko, co służy ładowi w społeczeństwie i uczciwości. Jeden z nas, człowiek już poważniejszy, w dniu wyboru p. Breitera przy lokalu wyborczym dostał silnie od żyda laską po głowie, choć szedł całkiem spokojnie i nikogo nie prowokował, ale spełnił obowiązek i oddał głos na p. Battaglię. Inny, podnosiła to »Gazeta Wiecz.«, zwołał zgromadzenie dozorców, wśród których pracował, na rzecz p. Battaglii. Mimo terroru niebywałego szliśmy wszyscy, nie zapłaceni i nie w interesie osobistym i głosowaliśmy, jak nam nakazywało sumienie. Takich obywateli winna »Gazeta Wieczorna« i »Poranna« szanować, nie cieszyć się i nie tryumfować, że upadł ks. Stojałowski, »nie on sam, ale kierunek polityczny przezeń reprezentowany«. Kierunek, jaki reprezentował ks. Stojałowski — mniejsza już o to, czy całkiem godnie i bez zarzutu — odpowiada interesom narodu naszego i społeczeństwa i kto dba szczerze o te interesy, ten się z jego upadku nie będzie cieszył. Liberalizm i postępowość wcześniej czy później, widzieliśmy to tyle już razy, podda się komendzie socyalistycznej, zrezygnuje ze swej roli na rzecz socyalizmu, nie wytrzymując z nim konkurencyi na punkcie »demokracyi« i »postępowości«. My opierając się na innej podstawie, nie będziemy konkurowali z socyalizmem co do »postępowości«, ale też przed nim nie ustąpimy. Liberałów różnego pokroju zmiata fala czasu. Przy wyborach wychodzą zwycięsko często tam tylko, gdzie ich wesprze socyalizm przeciw „klerykalizmowi". Ale socyalizm użycza wam poparcia do czasu tylko, póki my żyjemy. Gdyby nas zabrakło, wówczas i wy nie długo wytrzymalibyście uścisku partyi robotniczej. I w Wiedniu i w Belgii związek obozu liberalnego z socyalistycznym jest nienaturalny i chwilowy, podyktowany jedynie wspólną obawą przed »klerykalizmem«. Nasz »obskurantyzm«, powiem jaśniej, nasza wiara chrześcijańska, jest przedewszystkiem dla was szczęściem i błogosławieństwem. My nie chcemy i nie możemy odbierać wam waszej »pracy politycznej«, ani »myśli politycznej«, chcemy rzeczywiście jedynie tego, aby wasze sumienia były chrześcijańskie: powiedzcie jednak sami, czy można rozdzielić całkiem pracę polityczną od chrześcijańskiego sumienia?

My tego nie pojmujemy i z tej przyczyny nie głosowaliśmy za p. Śliwińskim, przy którym skupiły się wszystkie niemal żywioły antynarodowe i antyspołeczne i który, przyznaje to »Gazeta Poranna«, występował »za skrajnie« i »za jaskrawo«, ale głosowaliśmy za prof. Rydygierem, którego te właśnie żywioły zwalczały. Nam szło o zasadę, o dobro narodu i społeczeństwa, o kulturę chrześcijańską, nie o osobę, nie o panowanie.

Z „Naprzodem" polemizować nie chcemy, byłby to bowiem czas całkiem stracony. Kto był świadkiem agitacyi wyborczej, kto widział legion hyen agitujących na rzecz p. Śliwińskiego, a potem czytał w tem piśmie korespondencyę ze Lwowa, donoszącą o nadużyciach wyborczych ze strony p. Rydygiera, ten chyba musiał zarumienić się na widok takiej blagi, kłamstwa i obłudy. Członkowie komisyi wyborczej wiedzą, po której stronie było więcej kart przystampiljowanych; my wiemy, po której stronie był terror.

Nasze ręce są czyste, czysta nasza karta. *Sz.*

Poznaj Polskę.

Przed kilku miesiącami wydaliśmy odezwę, którą przedrukowały niemal wszystkie pisma polskie galicyjskie, dowodząc tem, że podniesiona przez nas sprawa jest na czasie. Odezwa ta pt. „Poznaj Polskę“, wywołała wielkie zainteresowanie wśród różnych kół ludności polskiej w Galicyi. Entuzyastyczne i gorące pisma, które otrzymaliśmy, dodają nam nietylko bodźca do tem intenzywniejszej akcyi, ale równocześnie wzmacniają wiarę naszą w niespożyty patryotyzm naszego społeczeństwa.

Dla oryentacyi przypominamy pokrótce treść pierwszej odezwy.

Akad. Koło „Straży Polskiej“ pragnie utworzyć organizacyę, która pomogłaby młodzieży w poznawaniu ojczystego kraju. W tym celu przyjmuje zgłoszenia obywateli, mogących podróżującym udzielić bezpłatnego pomieszczenia wraz z utrzymaniem lub bez, na czas dowolny i na dowolną ilość młodzieńców, w terminie wakacyjnym tj. w miesiącach lipiec - sierpień - wrzesień.

Odezwa ta nie pozostała, jak to już wspomnieliśmy, bez skutku. Jednakże w ilości zgłoszeń znać pewne niedocenienie możności i wartości takiej organizacyi. Jeśli podobna akcya świetne wyniki wydała w Krainie, bo cały kraj pokryła gęstą siecią, jeśli w Czechach coś podobnego przed paru laty ustanowiono z pomocą finansową Wydziału krajowego, dowodem to jest, że organizacya taka ma pewną wartość.

Wartość ta tkwi nietylko w tem, że młodzież pozna swój kraj ojczysty, jaki on jest w rzeczywistości — geograficznie, ale daleko większa korzyść będzie z zapoznania się z przyrodą kraju, przemysłem, który w ten sposób poznać będzie mogła doskonale, oraz ze stosunkami etnograficznymi naszego kraju.

Zamknięci w okręgach swojej działalności, w sferach swoich myśli, nie zdajemy sobie czasem sprawy z doniosłości nowych haseł. Tymczasem każdy Polak obok osobistych celów ma jeszcze cel dalszy wprawdzie, ale zawsze najdroższy na oku, cel wyrażany w jednem słowie, koncentrującem wszystkie uczucia i pragnienia nasze, tem słowem jest Polska! W tę stronę unosi nas niemal każda myśl, to jest najświętsza nasza idea, bez której, jakżeby nam żyć?! Kto tę ideę traci, przestaje być — Polakiem, a wtedy musi się przyznać do innej narodowości. I dlatego zawsze zgodnie w obronie praw narodowych występuje cała Polska.

Dla młodzieży, tak pięknie nazwanej „przyszłością narodu“, jak mało się jednak robi, jak mało daje się jej sposobności do zetknięcia się z ziemią ojczystą, do poznania tej ziemi, która przecież jest najsilniejszym węzłem, jaki nas wszystkich łączy!

Przemysł i handel sprowadził w kraj nasz mnóstwo żywiołów obcych, górnictwo, które zaniedbaliśmy, pomnożyły i wzmocniły te żywioły dziesięćkrotnie — statystyki to wykazują. Żywioły te nietylko jednak pragną eksploatować skarby materyalne ziemi polskiej, ale równocześnie chcą narzucić się nam jako współmieszkańcy, głośno głosząc wrogie względem nas stanowisko.

Któż ma te stosunki poznać, kto ma zbadać niezliczone — a nieznane nam bogactwa naszego kraju, jeśli nie ci, którzy mają przed sobą otwarte pole działalności, którzy wchłaniać winni w siebie to wszystko, co tchnie polskością, wzmacniać w sobie ducha, by „nigdy nie zginęła“.

To młodzież, to nasze zadania. Nauka niech będzie naszym celem i na tych drogach — przewodnikiem.

Aby jednak osiągnąć pożądany skutek, trzeba pomocy całego społeczeństwa, trzeba uświadomienia celowości i wartości naszej akcyi, trzeba jak najliczniejszych zgłoszeń, choćby bardzo skromnych tak, aby organizacya ta objąć mogła cały kraj, miasto przy mieście, wieś przy wsi. Tylko wtedy przyniesie ona korzyść.

Dotychczasowe zgłoszenia nie mają niestety jeszcze tego charakteru, są co do miejscowości bardzo porozrzucane, nie wątpimy jednak, że uda nam się wszelkie przeszkody usunąć i rozwinąć tę organizacyę do najszerszych granic.

W razie jeśliby jednak w b. r. udało się już zebrać odpowiednią ilość zgłoszeń, wysyłać będziemy kolegów ze specyalnemi legitymacyami. Z podróży swoich każdy przedłoży piśmienne sprawozdanie, które posłuży nam do tem energiczniejszego poparcia naszej akcyi w społeczeństwie, a także u władz krajowych.

W r. b. są to dopiero początki organizacyi, przy podobnej zaś odległości zgłoszonych miejscowości, jak to jest dotąd, niemożliwą rzeczą jest podróżować od wsi do wsi, od miasta do miasta, a natomiast trzeba wprost do zgłoszonej miejscowości wysłać kogoś, który stamtąd po upływie terminu wraca do miejsca wyjazdu.

Dalsze zgłoszenia nadsyłać należy pod adresem: Akad. Koło „Straży Polskiej“, Kraków, Floryańska 1.

Włodzimierz Göttel, *sekretarz.*

Bolesław Rozmarynowicz *prezes.*

Ogłaszając na prośbę Akad. Koła „Straży Polskiej“ niniejszą odezwę w naszem piśmie, ośmielamy się wyrazić nadzieję, że Czcigodni nasi Współbracia stosownie do tradycyjnej naszej gościnności i dla bliższego zetknięcia się z młodzieżą naszą wedle możności w danych wypadkach przyjdą z pomocą podróżującym Akademikom.

Redakcya.

Maleńkie sprostowanie.

W Numerze ostatnim *Gazety Kościelnej*, powtarzając w Kronice artykuł X. Gnatowskiego — powiedzmy dokładnie, *Przeglądu Katolickiego* — w sprawie tajnej propagandy katolicyzmu i unii w Rosyi, wspomnieliśmy o X. Urbanie T. J. jako o autorze artykułu ogłoszonego w zesz. majowym *Przeglądu Powszechnego* p. t. Podziemne Drogi. Otóż zwrócono nam uwagę ze strony powołanej, że pod wspomnianym artykułem w *Przeglądzie Powszechnym* podpisana jest Redakcya, nie X. Urban, że zatem nie miał prawa *Przegląd Katolicki* na podstawie tego artykułu walczyć przeciw X. Urbanowi, a tem samem i my nie mieliśmy prawa mówić o polemice X. Gnatowskiego z X. Urbanem. Uznajemy taki stan rzeczy za faktyczny i dlatego uwagi nasze odnośne w tym właśnie względzie prostujemy.

Redakcya.

Omyłki druku.

W Nrze 22 ›Gaz. Kośc.‹ str. 309 łam I, wiersz 32 zam. „*chleba*“ ma być *duszy*.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Święcenia kapłańskie otrzymali Alumni IV-go roku Seminaryum duchownego: Blicharski Tadeusz, Duszenko Michał, Figura Jan, Galas Franciszek, Gaweł Bolesław, Konieczny Franciszek, Korzelski Mikołaj, Kozłowski Alojzy, Lagosz Kazimierz, Markl Waleryan, Marynowski Artur, Ogarek Henryk, Partyka Antoni, Pokrywka Jan, Buczajewicz Władysław, Wałęga Apolinary, Wojakowski Wincenty, Wołczański Józef, Zaremba Michał, Zawadecki Michał. Z Zakonu Braci Mniejszych: Rzecznik Ignacy.

Dyecezya krakowska.

Odznaczeni expositorio canonicali: X. Jan Skwarczyński, prob. w Gaju, X. Józef Nieć, proboszcz w Zebrzydowicach, X. Ludwik Konopnicki, prob. w Pobiedrze.

Instytucyę kanoniczną na prob. w Grojcu otrzymał X. Władysław Prorok.

Święcenia kapłańskie otrzymali z rąk Najprz. Ks. Biskupa Anatola Nowaka w dniu 2. lipca b. r. następujący alumni: Brzycki Wit., Gacek Józef, Głuszek Franciszek, Góralik Antoni, Haczek Antoni, Kippek Ludwik, Kucharczyk Stanisław, Muller Alfred, Nowak Jan, Piwowarczyk Jan, Siemieński Stanisław, Studencki Władysław, Styrylski Józef, Tobolak Jan, Warmuż Franciszek, Wolny Jan, Wręzlewicz Edmund, Wróbel Józef.

Umarli: X. Kazimierz Ogorzałek 6. czerwca w Myskowie; X. Józef Floczyk, b. prob. w Gaju, dnia 25. czerwca br. w Podgórzu; Marya Feikerl, Norbertanka w 91 roku życia, 70 powołania zakonnego.

Dyec. przemyska.

Urlop w celu poratowania zdrowia otrzymali: X. Ignacy Kołeczek, ekspozyt w Pohorcach, na 6 miesięcy; X. Leon Szado, wikary katedralny w Przemyślu, na 3 miesiące; X. Władysław Łańcucki, wikary w Wesołej, na 6 tygodni.

Zamianowany ekspozytem w Pohorcach X. Henryk Uchman, wikary w Stojańcach.

Przeniesieni: X. Stanisław Szufa, wikary w Sądowej Wiszni do Hoczwi; X. Józef Górnicki, wikary w Jedliczu, do Czermny; X. Władysław Łańcucki, wikary w Wesołej do Głogowa; X. Jakób Glazer, wikary w Grębowie, do Humnisk na posadę kooperatora ad personam.

Konkurs.

Kuratorya Fundacyi Stanisława hr. Skarbka rozpisuje niniejszem konkurs na posadę **ks. Kapelana w Uzdrowisku Fundacyi w Zabiu**, przeznaczonem dla 24. sierót Zakładu Drohowyzkiego (12 chłopców, 12 dziewcząt) czasowo i kolejno tam przebywających.

Na miejscu kierownik, lekarz i trzy siostry służebniczki Serca Jezusowego.

Płaca K. 600 rocznie, wikt I. stołu, pomieszkanie umeblowane, opał i światło.

Posada do objęcia **natychmiast**.

Zgłoszenia pisemne i ustne przyjmuje Kuratorya Fundacyi Lwów, Gmach hr. Skarbka I. p. drzwi 15, codziennie od 12 do 1.

Kurator *hr. Skarbek* wr.

„SZTUKA KOŚCIELNA“

Lwów, plac Halicki 7.

Główny skład aparatów kościelnych, — monstrancye, kielichy, puszki, relikwiarze, lichtarze, pająki, kadzielnice, etc., książki liturgiczne, — brokaty, jedwabie i złoto, — bielizna kościelna, koronki szwajc. i angielskie — Dewocyonalia — feretrony, drogi krzyżowe, obrazy, ramy — figury i krzyże — kwiaty kościelne, birety, piuski i paski. — Świece kościelne »Apollo«, kadzidło.

Naprawa i odnawianie starych rzeczy kościelnych — wszelkie reperacye artykułów z metalu, złocenia.

Cena niższa niż wszędzie!

Wszelkie zamówienia przyjmujemy i uskuteczniamy odwrotną pocztą. — Polecając się łaskawym względom Przewielebnego Duchowieństwa i P. T. Publiczności, kreślimy się z wysokim poważaniem — *„Sztuka kościelna“*.

Aptekarza A. THIERRY'EGO balsam

Jedynie prawdziwy [illegible]

[illegible] karnej i dotkliwie karane.



Balsam ten jest: **1. Niedościgniony skuteczny środek leczniczy we wszystkich chorobach płuc i piersi, łagodzi katar i uśmierza plwociny, usuwa bolesny kaszel i leczy nawet zastarzałe takie cierpienia.** 2. Działa wybornie przy zapaleniu gardła, chrypce i wszystkich chorobach gardła etc. 3. Usuwa radykalnie wszelką gorączkę. 4. Leczy wszystkie choroby wątroby, żołądka i kiszek, kurcze żołądkowe, kolki i podobne dolegliwości. 5. Leczy krwawienie i hemoroidy. 6. Działa łagodnie rozwalniająco i czyszcząco krew, czyści nerki i wzmacnia apetyt i trawienie. 7. Wyborne usługi oddaje przy bolach zębów, wypróchniałych zębach, gniciu w ustach ect. i usuwa przykrą woń z ust i żołądka. 8. Jest dobrym środkiem przeciw robakom, soliterowi i epilepsyi. 9. Służy zewnętrznie jako środek leczniczy na wszystkie rany, bliżny, różę, ospę, fistułę, brodawki, oparzeliny, pryszcze, wyrzuty i usuwa ból głowy, szum, rwanie, gicht, ból uszu ect. Brakować go nie powinno w żadnej rodzinie, przy influencyi, cholerze i innych epidemiach. **Uważać należy na zieloną markę ochronną z zakonnicą.**

Adresować należy: **Do apteki pod Aniołem stróżem A. Thierry'ego w Pregrada obok Rohitsch.**

Kosztuje 12 małych albo 6 flaszek podwójnych albo 1 wielka flaszka specyalna 5 K. 60 h. Mniej niż 12 małych albo 6 flaszek podwójnych nie wysyła się. Wysyłka za poprzedniem nadesłaniem pieniędzy albo za pobraniem kwoty.

Thierry'ego jedynie prawdziwa maść centyfoljowa lecznicza etc. 2 puszki K. 3 60.

Dostać można we wszystkich aptekach, en gros w drogueryach medycznych.

ORGANISTA kawaler, grający dobrze z nut, będzie przyjęty zaraz w Maryahilf ad Kołomyja.

ISTNIEJĄCE OD R. 1891

TOWARZYSTWO WYROBU i SPRZEDAŻY

SZAT LITURGICZNYCH

W KROŚNIE

odznaczone kilkakrotnie na wystawach dyplomem honorowym, medalami złotym i srebrnym itd.

poleca Przewielebnemu Duchowieństwu:

wszelkie przedmioty należące do zakresu wyrobów kościelnych z najlepszego materyału po cenach umiarkowanych

Na żądanie wysyła do wyboru opłatnie cenniki i próbki oraz gotowe wyroby

Prezes Rady Nadzorczej *X. Antoni Koleński*
dziekan i proboszcz w Krośnie.

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.

i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905 — Medal srebrny, wystawa kościelna Lwów 1909.

wykonuje **figury Świętych z drzewa,** wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Ks. Dr. J. Kulinowski Kraków, Kleparz 9/5 1911 r.

Posyłam żądaną należytość za feretron Serca Pana Jezusa wykonany dla Bractwa przy kościele Św. Floryana. Donoszę najuprzejmiej że statua ta nadeszła nieuszkodzona i już została poświęcona. Wygląda w całości nie najgorzej. Dziękuję W. Panu za podjęty trud, życzę powodzenia na przyszłość.

Rudnik, n/S 7/6 1911 r.

Przyznam się iż nieco wahałem się z uczynieniem zamówienia w pracowni Pańskiej. Tymczasem otrzymany przez W. Pana wykonany feretron rzeźbiony przedstawiający Najśw. Pannę z Lourdes przeszedł moje oczekiwania. Nietylko mnie, ale i wszystkim nadzwyczaj się podoba. Szczęść Boże w zbożnej pracy! Łączę wyrazy rzetelnego poważania.

Ks. Feliks Sękiewicz prob. z Rudnika nad Sanem.

Ks. Jan Bobczyński. W Łosiaczu 8/6 1911.

Posyłam część należytości za feretron. Matka Boska jest bardzo piękna.

Ks. Adam Petyniak. W Niemirowie 9/6 1911.

Z podziękowaniem odsyłam Panu remuneracyę za śliczne dwa krzyże wyrzeźbione.

Ks. Jan Górnik. W Płaszkowej 20/6 1911.

Posyłając W. Panu należytość za zamówiony feretron »Dzieciątka Jezus« serdecznie dziękuje za artystyczne wykonanie roboty oraz dostarczenie tejże w oznaczonym czasie.

Założona w r. 1892

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych

pod wezw. św. Antoniego

w Tarnowie, ul. Lipowa l. 16 (dom własny).

poleca własnego wyrobu: szaty liturgiczne, bieliznę kościelną, sztandary dla Stowarzyszeń, hafty salonowe i t. d.

Przyjmuje naprawę tychże. Wykonanie staranne. Ceny możliwie najniższe. Cenniki na żądanie.

Wina do Mszy św. można dostać po cenach:

Stołowe 50 h. — 60 h. Tokaj 80 h., 90 h., 1 kor. 30 h., 2 kor., 3 kor. Assu 5 kor. — 7 kor. w beczkach, a we flaszkach litr o 30 h. drożej.

U KS. PIOTRA KRAWECZ

dziekana w Hanusowcach Szepes megye Węgry.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77 (dom własny)